

## **Zwangarbeitslager Zasław. Obóz pracy przymusowej w Zasławiu**

Podczas II wojny światowej, na zajętych przez niemieckich okupantów terytorium Polski, ludność żydowska została od samego początku pozbawiona wszystkich praw. Żydom nie wolno było pracować zarobkowo, zostali pozbawieni własności, byli zmuszani do wyniszczającej pracy fizycznej, cierpieli głód, byli zamykani w gettach, obozach pracy przymusowej, obozach zagłady i masowo mordowani. Ocenia się, że Zagładę przeżyło 10 procent z 3.500.000 społeczności.

### **Powstanie i funkcjonowanie obozu**

W leżącym kilka kilometrów na wschód od Sanoka Zasławiu, w 1923 roku rozpoczęto budowę fabryki celulozy. Prace zostały przerwane po trzech latach do wybuchu wojny nie były podjęte na nowo. Po niedokończonej inwestycji zostały zabudowania mieszkalne dla przyszłych robotników, na które składały się: blok trzypiętrowy, 2 bloki piętrowe i 5 bloków dwupiętrowych z suterynami (inny świadek opowiada, że wszystkie bloki były trzypiętrowe) oraz 2 parterowe hale fabryczne i 1 piętrowa. Tereny projektowanej fabryki położone były pomiędzy przebiegającym tędy torem kolejowym a zalesionym wzgórzem lasu „Malinki” i założonym na jego skraju cmentarzem. Od jesieni 1939 roku w obiektach fabryki kwaterowali żołnierze Wehrmachtu.



fot. 1 Blok wybudowany dla pracowników fabryki celulozy

W swoich wspomnieniach Abraham Werner, syn przewodniczącego sanockiego Judenratu pisze, że żydowski samorząd zaproponował utworzenie żydowskich warsztatów pracujących

na rzecz armii. Uzyskano zgodę miejscowego Gestapo a potem władz w Krakowie. Wtedy pomysł ten wydawał się bardzo dobrym rozwiązaniem, w związku z pogarszającą się sytuacją bytową w mieście, wzrostem liczby Żydów i trudnościami z ich wyżywieniem i zakwaterowaniem. Cały czas przybywali przecież nowi liczący na możliwość przedostania się na radziecką stronę Sanu. W Zasławiu powstały więc warsztaty krawieckie, szewskie, szrotkarskie i stolarskie. Roboty przygotowawcze wykonywali Żydzi z Zagórza i okolicznych wsi pod nadzorem Gestapo. Obóz ruszył pod koniec 1940 roku, jako obóz pracy. Pracowali w nim Żydzi z powiatu sanockiego. Jego powierzchnia obozu wynosiła ok. 5 ha. Był otoczony płotem z drutu kolczastego wysokości ok. 2,5 m.

Sytuacja zmieniła się radykalnie na gorsze od stycznia 1942 roku. 20 stycznia 1942 roku w Wannsee zapadła decyzja „o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. Sanockie wspomnienia Abrahama Wenera z tego okresu mówią o zakończeniu okresu względnego spokoju, kiedy prawie nikt nie był zabity, bo oczywiście wszystkie inne prześladowania były na porządku dziennym.

Policja niemiecka, ukraińska i Gestapo zaczęły zwozić Żydów z powiatów sanockiego i leskiego. Od marca do przełomu sierpnia i września 300-400 żydowskich rzemieślników z regionu remontowało na polecenie Niemców bloki mieszkalne i hale fabryczne. Zbudowali także 3 dodatkowe duże baraki drewniane. Od lata 1942 zaczęto zwozić ludność z coraz dalszych miejscowości (m.in. Cisnej, Woli Michowej, Baligrodu, Kalnicy i innych miejscowości). Żydów z Ustrzyk Dolnych przywieziono 4 a z Sanoka 5 września 1942. Ludzi zakwaterowano w blokach mieszkalnych i barakach. Łóżka w nich byłyby trzypiętrowe. Pozostałych, dla których brakło miejsca „mieszkali” na placu.

Ponieważ deportowanym mówiono, że jadą do pracy pozwolono im zabierać ze sobą cały majątek jaki im się uda. Przydzielano nawet furmanki, które mieli dostarczyć okoliczni chłopcy. Rzeczy, jakie Żydzi przywozili ze sobą (a był to cały ich zachowany dotąd majątek ruchomy nawet z meblami) składowano w dużej hali fabrycznej.

Świadkowie opowiadają, że więźniowie oprócz działających już wcześniej warsztatów pracowali również przy budowie i naprawie dróg oraz w majątkach ziemskich zarządzanych przez Niemców.

Pracujących poza obozem pilnowali strażnicy żydowscy (Ordnungsdienst - OD). Niektórzy z nich mieli pałki lub pejczy. Nie nosili natomiast żadnego wyróżniającego umundurowania,

dopiero pod koniec istnienia obozu otrzymali zielone czapki. Ich zadaniem było utrzymywanie porządku na terenie obozu w tym pilnowanie bram. Jeśli Niemcy dowiedzieli się o ukrytym majątku wysyłano ODmanów celem odszukania go. Komendantem OD był Fajgenbaum, a starszym obozu uczyniono mieszkańca Sanoka Strasberga. Na zewnątrz obozu straż pełniła policja ukraińska. Nie było natomiast strażników niemieckich. Stale w obozie przebywał tylko komendant, którym do 13 grudnia 1942 był Johan Vogt, a po jego śmierci mianowany został Müller. Częstymi gośćmi w obozie byli gestapowcy z Sanoka: Schöringer (do czasu deportacji Żydów pracujący w Ustrzykach Dolnych), Kratzmann oraz Quambusch, Skrzepiński i Müller. Obóz podlegał gestapo w Sanoku. Również komendant lokalnego oddziału Bahnschutz (policji kolejowej) Fley nierzadko pojawiał się w obozie. Bywało, że sam dowoził tu złapanych przez jego służbę Żydów. Jak pisze Edward Zając, komendant Vogt został zastrzelony właśnie przez Fleya na skutek kłótni o podział kosztowności złożonych przez Judenrat obozowy – być może chodziło o jakieś dobra za które część Żydów chciała się wykupić, bowiem przedstawicielem Judenratu sanockiego był w obozie Strasberg, czyli nie było tam osobnego „samorządu” żydowskiego. Inna wersja tego zdarzenia, przytaczana jest przez Abrahama Wenera. Píše on, że pewnego wieczora jego ojciec opowiedział zasłyszana od Strasberga opowieść o tym, jak to Fley przywiózł aresztowaną w pociągu Żydówkę, która podróżowała na aryjskich papierach i jako ten który ją aresztował domagał się prawa do jej zabicia. Vogt uważał, że tylko on ma prawo jako komendant do zabijania ludzi na „swoim terytorium”. Tak też uczynił. W trakcie wieczornej libacji nie pogodzony z urażeniem jego ambicji Fley miał go zastrzelić w zemście.



fot. 2 Widok na część dawnego obozu i las po prawej stronie, gdzie dokonywano egzekucji.

### **Eksterminacja więźniów**

Jeszcze przed zarządzeniem o deportacji wszystkich Żydów z regionu do obozu w Zasławiu przewieziono w lipcu 1942 roku ok. 150 Cyganów, których natychmiast rozstrzelano. Także później przywożono tam Romów z okolicznych miejscowości, jednak na znacznie mniejszą skalę.

Egzekucję, w których ginęło jednorazowo po kilkadziesiąt osób zaczęły odbywać się od sierpnia 1942 roku. We wrześniu, czyli po deportacji do Zasławia prawie całej ludności z regionu przybrały one jeszcze większą skalę. W trakcie największych z nich zabijano po 500-800 osób. Rozstrzeliwania odbywały się na cmentarzu „Sadzawka”, w pobliżu drogi i w lesie. Do zajmowania się pochówkami po egzekucjach utworzono „Begräber-kommando” składające się z 40-60 osób. Jego członkowie zmieniali się po każdej masakrze. Szefem był Józef Walzman. Codziennie wyznaczana była liczba osób do rozstrzelania. Musimy pamiętać, że oprócz planowych egzekucji odbywały się często „polowania” na ludzi, do których komendant bądź gestapowcy strzelali na ślepo, albo zabijali ich w inny sposób na terenie samego obozu. W relacjach świadków przewija się wiele takich historii.

12 września 1942 wybrano 750 osób do pracy w fabryce wagonów i firmie Kirchhof w Trecpczy. Przedsiębiorstwo to pozyskiwało kamień z miejscowego kamieniołomu i z Sanu. Więźniowie wydobywali otoczaki z rzeki, aż do momentu kiedy zaczynała zamarzać. Ich racje żywnościowe wynosiły 35 dkg chleba co trzy dni, codziennie zupa z ziemniaczanych obierek lub brukwi bądź czarna kawa. W Trecpczy funkcjonowały także „kinderbaracken” gdzie zgromadzono dzieci w wieku 8-15 lat pracujące przy trepczańskim kamieniołomie, we dworze i przy wybieraniu kamieni ze Sanu. Oprócz tej grupy poza obozem pozostawiono jeszcze 200 mieszkańców getta w Sanoku, którzy pracowali w zorganizowanych tam warsztatach i w kilku innych miejscach, jak na przykład w tartaku w Ustrzykach Dolnych.

Od pierwszych dni września 1942 roku zgromadzonych w Zasławiu kilkanaście tysięcy osób było selekcionowanych i wywożonych do obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze. W pierwszym rzędzie do transportu trafiali ci, którzy nie nadawali się do pracy: starsi, dzieci, chorzy. Pierwszy transport został zorganizowany już 6 września (wg innego świadka 12 sierpnia) czyli po przybyciu największej liczby więźniów. Pociąg składał się z dwóch lokomotyw i 50-60 wagonów, w których zdaniem różnych osób umieszczano od 90 do 120 osób. Możliwe, że w kolejnych wywózkach umieszczano do 125 osób w jednym wagonie. Po kilku lub kilkunastu dniach odszedł drugi transport z podobną liczbą więźniów. Po nim

nastąpił trzeci jeszcze w tym samy miesiąc, zaś czwarty i ostatni wyruszył w styczniu 1943 roku. Łącznie pozwala to szacować liczbę wywiezionych od 13.500 do niemal 20.000 osób.

We wrześniu i październiku 1942 w obozie panował tyfus, lekarze leczyli ludzi tym, co udało się im przywieźć ze sobą, bądź lekarstwami zdobytymi na czarnym rynku, za drutów. Dla poprawienia bytu ci, który wychodzili do pracy poza obóz wynosi rzeczy pozostałe po zamordowanych, które sprzedawali bądź zamieniali na żywność.

Z początkiem grudnia 1942 roku zaczęto likwidować wszystkie miejsca poza Zasławiem, gdzie dotąd pracowali Żydzi i zwożono ich na teren obozu. Pominięto jedynie zakład firmy „Kirchhof” w Trepczy (ok. 600 osób), fabrykę wagonów oraz grupę robotników z getta sanockiego (ok. 330 osób), którzy pracowali w lokalu zlokalizowanym pod przedwojenną siedzibą Jad Charuzim („Dłoń pracowitych”, stowarzyszenie rzemieślników żydowskich) przy ul. Franciszkańskiej 5. Na pracowników kamieniołomu przysła kolej w połowie miesiąca. Niewielka grupa więźniów spodziewając się najgorszego uciekła. Pozostałym dla osłabienia ich czujności wydano ubranie i kartki żywnościowe. Dwa dni później, już w obozie, zostali podzieleni na dwie grupy przeznaczonych do zabicia zamknięto w magazynie na ziemniaki. Do zgromadzonych tam strzelał komendant Müller. Rannych następnego dnia dołączono do grupy 50 innych osób i zastrzelono w pobliskim lesie. Również pozostałych z magazynu rozstrzelano tego samego dnia. Egzekucje trwały od godziny 5 rano do 14. Ponieważ części z nich udało się ukryć, dla uzupełnienia brakującej liczby wyznaczonej na ten dzień wyłapywano tych, którzy akurat wyszli z baraków. Kiedy okazało się, że wciąż nie zabito wystarczającej ilości osób, Müller wbiegł do kuchni i zabrał pracujące tam kobiety. Następnie sytuacja powtórzyła się w szwalni. Podczas egzekucji jeden z więźniów zaatakował nożem gestapowca Schöringera, który ranny w szyję i twarz zastrzelił napastnika.

Przez kilka następnych dni przywożono jeszcze ludzi ukrywających się w lasach, bądź u miejscowej ludności i rozstrzeliwano ich na terenie obozu. Wg zeznań Markusa Silbermanna codziennie było to 20-30 osób. Trzeba pamiętać, że ucieczki z obozu miały miejsce cały czas. Wymykano się albo przez uszkodzone ogrodzenie, albo nawet wychodząc bramą po przekupieniu czy zastraszeniu ODmanów. We wspomnieniach możemy przeczytać, że w okresie świątecznym można było swobodnie wyjść poza druty. Nie ucieczka stanowiła jednak problem. Tylko przeżycie na zewnątrz. Wiele było przypadków, wyłapywania przez miejscową ludność takich uciekinierów i dostarczania ich Niemcom za 50 złotych od głowy. Przerażającym był również głód, który tylko dzięki pomocy można było przetrwać. A karą za

pomoc Żydom była śmierć. Do tego zimą łatwiej było Niemcom urządzać obławy na ukrywających się w lasach. Zdesperowani więźniowie postanowili bronić się. Zebrano pieniądze planując wysłać kogoś na Słowację celem kupienia broni i amunicji. Dowiedział się o tym jeden ze strażników żydowskich i wydał spis. Po tym dniu obóz odwiedził Landrat dr. Klatz i zakomunikował, że zaprzestaje się egzekucji a ocalali zostaną przewiezieni do Jarosławia, do powstającej tam fabryki amunicji. Miało to zapobiec ucieczkom i ukrywaniu się zbiegów.

### **Likwidacja obozu**

Do 15 stycznia 1943 roku faktycznie nie odbywały się żadne rozstrzelania. Nawet złapanych w pobliskich lasach nie zabijano jak dotąd, lecz zamykano w obozowym więzieniu. Mimo tej „stabilizacji” ludzie nadal uciekali przy nadarzającej się okazji, lecz wielu z nich wracało do obozu, bądź na skutek mrozu i głodu, bądź ze strachu przed zabiciem poza obozem. Taki los spotkał żydowską rodziną, ukrywającą się w Tarnawie, gdzie gospodarz, który dotąd pomagał im wraz z pomocnikami zabił ojca i syna, a resztę dotkliwie pobił i zawiózł do obozu. 10 stycznia powiadomiono więźniów, że nazajutrz mają się zebrać w dużej hali. Na wieść o tym około 1.000 osób ukryło się w pobliskim lesie. Kiedy 11 stycznia rano przyjechał do obozu Schuppe zorientował się, w sytuacji i wrócił do Sanoka, a uciekinierzy wrócili do obozu. 13 lub 14 stycznia wczesnym rankiem mieszany oddział policji niemieckiej, ukraińskiej i polskiej otoczył obóz. Wyganiano ludzi na plac apelowy. Kto mógł szukał schronienia, w którym mógłby przeczekać jakiś czas. Zebrano około 2.000 osób, do których dołączyli przyproawdzeni z getta w Sanoku (pracujących w Jad Charuzim i fabryce wagonów oraz z Ustrzyk Dolnych (pracujących w tartaku ok. 150 osób). Przeszukiwano też obóz i sprowadzano do hali ukrywających się w prowizorycznych schowkach. Około godziny 12 zaczęto odczytywać z listy nazwiska stolarzy, cieśli i stelmachów. Wyczytano 70 osób (bądź 68 wg innego świadka), którym po opuszczeniu hali kazano oczyścić bloki, które dotąd zamieszkiwali z wszystkiego, co się w nich znajdowało. Rzeczy te zostały wozami odwiezione na stację kolejową w Starym Zagórze. Następnego dnia ludzi z hali załadowano do pociągu, a pozostałym nakazano zabijać deskami okna w wagonach. 15 lub 16 stycznia transport odjechał do obozu zagłady. Pomiędzy Krościenkiem, a Starzawą z dwóch wagonów części więźniów udało się wyskoczyć. Większość z nich została zastrzelona przez eskortę pociągu, złożoną z funkcjonariuszy Sonderdienst (niemiecka policja pomocnicza działająca tylko na terenie Generalnej Guberni, składająca się z Niemców zamieszkujących przed wojną Polskę i volksdeutschów) i Schutzpolizei (policja ochronna w miastach). Nieliczni przeżyli.

Jednym z nich był Sanoczanin Jakow Gurfein, po wojnie zeznający jako świadek na procesie Adolfa Eichmanna (głównego wykonawcy „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”).

### **Mienie pożydowskie i „kolumna sprzątająca”**

Pozostali w obozie rzemieślnicy, nazwani „kolumną sprzątającą” zostali skierowani do ładowania wagonów. Markus Silbermann wymienia między innymi meble, ubrania, pościel, bieliznę, wyposażenie obozowych gabinetów lekarskich i dentystycznych, maszyny do szycia, pisania, obrazy, a nawet wagon zapakowany wyrobami ze srebra. Pracowali przez 3 dni. Następnie 6 osób (Silbermann, Jarmark, Lerner, Sender, Charast i Speiser) zostało skierowanych do załadunku mienia pożydowskiego z sanockiego getta i magazynów zorganizowanych w mieście przez Niemców. Załadunek trwał kilka tygodni, a do poprzednich osób dołączyło 11 kolejnych. Łącznie załadowano ok. 150 wagonów. Część tej grupy przygotowując swoją ucieczkę sprzedawała na czarnym rynku rzeczy z getta bądź darowywała je Polakom, u których miano się ukrywać. Dwóch z nich jednak po pijanemu wyjawilo tajemnicę komuś przybyłemu z Zaslawia. Od niego dowiedzieli się także Niemcy. Rozstawili wartowników przy domu, w którym kwaterowali robotnicy. Tylko przypadkiem ucieczka doszła do skutku. Strażnicy chyba nie przypuszczali, że ktoś może się jeszcze na to zdobyć. W zemście Schuppe zastrzelił pozostałych w Zaslawiu ostatnich 39 osób.

Obóz zlikwidowano całkowicie latem 1943 roku. Następnej wiosny przywieziono tu grupę więźniów (według zeznania Uszera Szwarca byli to Żydzi z innych krajów), którzy najpierw otoczyli teren wysokim parkanem, a następnie wykopywali zwłoki, a ułożone w stosy razem z drewnem, polewali ropą i palili. Popioły wrzucano z powrotem do dołów, na skutek czego miejsca mogił są lekko zapadnięte. Palenie zwłok trwało około tygodnia. Warto zaznaczyć, że istnieje także wersja nieco inna. Mówiąca, że powstały po paleniu popioły wrzucano do przepływającej niedaleko Osławy.

Według relacji świadków masowe groby znajdują się dookoła dawnego terenu obozu, na górze w lesie oraz (największe) obok cmentarza katolickiego.

\*

Od jesieni 1944 do końca 1945 w obozie kwaterowała Armia Czerwona. Po jej odejściu wszystkie obiekty zostały zupełnie zdewastowane w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów, a drewniane elementy zużyto na opał.



fot. 2 Pomnik upamiętniający ofiary obozu w Zasławiu

**Lista miejscowości, których mieszkańcy trafili do obozu w Zasławiu:**

Baligród, Brzozów, Bukowsko, Cisna, Dobra Szlachecka, Jaćmierz, Komańcza, Lesko, Lutowiska, Łukawica, Łupków, Mrzygłód, Olszanica, Ropienka, Rymanów, Sanok, Szczawne-Kulaszne, Teleśnica, Turka, Tyrawa Wołoska, Uherce, Ulucz, Ustianowa, Ustrzyki Dolne, Wańkowa, Wielopole, Wola Michowa, Zagórz, Załuż, Zarszyn oraz wiele innych, jak na przykład Kraków, którzy uciekinierzy znaleźli się w tych stronach podczas wojny.



## **Bibliografia:**

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3246 Markus Silbermann

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3368 Markus Silbermann

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3555 Maria Dżambowa (Mala Sturm)

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3556 Uszer Szwarz

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3557 Uszer Szwarz

Archiwum ŻIH, Relacje z Zagłady. Sygnatura 301/3558 Herman Iwler

Cyran Czesław., Rachwał Antoni. Eksterminacja ludności na Sanoczyźnie w latach 1939-1944. W: Rocznik Sanocki IV 1979. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1979. ISBN 83-08-00229-3, s. 31-77

Potocki Andrzej. Żydzi w Podkarpaciu. Wydanie I. Rzeszów: Wydawnictwo LIBRA 2004. ISBN 83-89183-05-6

Wallach Jafa. Bitter freedom. Memoirs of a Holocaust Survivor. Hermitage Publishers 2007. ISBN 9781557791573.

Werner Abraham. Ordeal and deliverance. Raanana: Docostory Publishing House Ltd. 2003

Zajac Edward. Szkice z dziejów Sanoka. Sanok: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku 1998. ISBN 83-909787-0-9. Holocaust Żydów sanockich, s. 247-253.

Zajac Edward. Zwangarbeitslager Zasław. „Gazeta Bieszczadzka” 21/01-1/02

Artykuł powstał z inspiracji Ewy Bryła dla Stowarzyszenia Dziedzictwa Mniejszości Karpackich, w ramach projektu „Kadisz jatom między Sanem a Oslawą (2009-2010)”. Częścią oryginalnego tekstu są także fotografie udostępnione dzięki uprzejmości Instytutu Yad Vashem (Autoryzacja z 7 lutego 2010 wydana na podstawie wniosku nr 139812).

Autor uzyskał zgodę Stowarzyszenia na publikację artykułu na jego stronie internetowej.